



HUFIEG

Pismo Vespa Hufca Ż.W.Da.H.



- NARCYZ. -

Pojawiły się narcyzy Smukłe, zadumane, w jedną stronę chyłące swe główki. Kwiat biały z przykorkiem iółtym o brzegu karbowanym i orkałatnym. Miła, subtelna woń.

Jest to jedna z tych roślin, których dusza wygląda kłania, kwiatu i rzuca się ludzom w oczy.

I może dlatego ludzic wzięli z nią legendę. I to dawno, bardzo dawno temu - za starożytnych Greków.

Może niejedna z was słyszała tę legendę. Ale chce ją powtórzyć wszystkim, póki nie przekwitną narcyzy.

W starożytnej Grecji był prześlizanej wrody młodzieniec, imieniem Narcyz. Był on synem bōzka rzecznoego i nimfy. Dlatego, mieszkał w gęstwinie, pod zielonem sklepieniem boru, gdzie

była się przejrysta krynica. Wykotysaty go spieny ptaszek i zmer traw wilgotnych. - W dręczynie uganiał się za nim wąż i ścierianek, smugających się błękitnie nad wodą.

A gdy dorwał do wicku młodzieńczego, już mu nie w głowie były te igranki. Zapadł się dalej - admirując i polował na zwierzak leśnego. Wracal zmurony, zziębnięty i spragniony. Aż nar, chyłąc się nad strumieniem, by ochłodzić usta, spojrzal w dół. - W srebrzystym, gładko idącym potoku dojrzał odbicie swojej postaci. Nigdy przedtem tego - dźwiat. Ale tenar, wyprawny się, jak w zwierciadle, wpadł w zachwyt i norkochał się w sobie. - Odtąd nie oddalał się od źródła skoty, na którym siedział godzinami, zapatrzonny w swój obraz. I nie obchodziło go nic więcej poratem: bode ptaszec, trawine szelesty owadów, ani sepienie traw dołota. -

A mieszkata w tym lesie bogini, imieniem Echo. Słyszac od nimf, że nad strumykiem mieszkata wdziwiny młodzieniec, chciała go ujrzeć - i kiedyś, cicho go zbliżka podsiedłszy, skryła się w poszyciu boni wśród wysokopiennych drzew, i porętała go nawotywać. - Decz schylony nad wiatrem

Haracz nie odpowiadał. - Tak mijaly dnie,



tygodnie i miesiące długie i bernadziejno.

Nieszeptliwa bogini nie mogła zwrócić wotaniem swojemu wotni młodzieńca. Schla tylko z kochania, tęsknoty i żalu. Aż wreszcie przestano ją spotykać, błądzącą się w pobliżu krynicy; zginęła bez śladu - głos jej tylko pozostał po dniu trzech. Niedziwna po nim, słyszana przez wszystkie, błąka się wśród wąwozów i puszystych bzdurach.

A tymczasem młodzian miał w podziw. I nie poczuł, że zachwyt mu odbiera siły, że wyleje i niknie jego ciała. Wzrusze zmurony, omalaty śmiertelnie, osunął się na mchy i zamknął na zawro powieki. Zawredy ptasz po nim leśne duchy, a Echo tawa w gęst. Ta ich stargom. I postanawiały spalić ciała pięknego Haracza na stole. Ale ciała nie stało. Na jego miejscu z miękkiej mury wyrosł kwiat astry, strojny w białe, preczyste płatki, który od imienia zmarłego naraz się otrzymał.



ŁASICZKA. *owenka z tyca.*

Zastępcz stoi na mostku nad rzewem i patrzy na białą, piaskowatą drogę, w kierunku odległości. „Tęszą wydoje się ta droga, czy kwiśca?” - „Ale kwiśca do tamtej topoli?”

ana, mało zainteresowana temi zagadnieniami oparta
o poręcz i patrzy w suchy rów. I naraż trąca mię
ciem: - patrz! - czy to chomik? Obracam się i widzę
małe cudne, małe zwierzątko. Po ławeczka. - "ti-ichu"
trąca! - na to wrothie hasło cały zastęp rzuca się ku pa-
ry mostku i niemiłosiernie z zachrytę. Ławeczka jest po-
rana: lekkim, tanecznym wprost krokiem biegnie ku nam
z rowu; potem zatrzymuje się, robi stępka i patrzy na
o dramem ślepkami. I naraż wielkimi usami umyka
chwila się w rowie, aby za chwile ubrać się z angulo-
otworu. Swoili zaczynamy się trząść ruszać, ale ławec-
ka nie robi to wznicy; ten mały drapieżnik nie jest wcale
ochliwy. Po chwili dnie z nas siedzą już na dnie rowu.
Ławeczka hanuje dalej; niemiło zatrzymuje się od nas o
ok - że tylko ręką sięgnąć. Wtem przypominam sobie że
mamy aparat fotograficzny i nyszymu go szybko. Ławeczka
zanimi się na dnie rowu z aparatem nastawionym na
akty stensany pieniek. Ale ławeczka właśnie zachciała się
potawczy nyszy, nad rowem. Tobie tego aparat powie
ławeczka w bok i w górę. Trąca! - gotowe. Wychodzimy

z rowu, a ławeczka chwila się w rowie rowu.

elluzę was smadzić na koncu; ławeczka wiekła nam w
Winy - wobec tego podajemy jej potort zamiast fotografji.



PIOSIKA

Wiosenko, wiosenko,
coś ty za Pani,
że dźwięczą dźwięki
nieśmiesznie w dani
Wiosenko, wiosenko
moja ty jedyna.
Kto ciebie porocha
jeśli nie dźwięczą.
Komu wieść o tobie
tak raduje serce,
komu szczęście niesiesz
jeśli nie harcena!



Wiosenko, wiosenko,
moja ty jedyna -
kto to śni o tobie
jeśli nie dźwięczą?
Jeśli nie dźwięczą
co tęskni do stonca.
gdy ta zima dłużej,
zda się, niema Honca.
Wiosenko, wiosenko
kochaj też dźwięczą -
ktoś ci stoisz serce
każda z nas pamięta.

Ja to żeś zakwitła
w całej swej piękności
my zakwitnem, ludziom
wiosenką miłości.



Smutnym blizniem naszym
Try drzemmy z oczu -
za twoje piękne kwiaty,
w zielonym workoczu.



Wszystkie twoje blaski
rozsypiem wokół -
żeby światu było
jasno i weselo!



KARTKA Z MIEŚC PAMIĘTNIKA. 11 listopada 1924.

Nie wiem, czy dlatego iom tu, w tych murach Warszawy, że zimno, tak mi te-
raz na myśl przychodzi, że letnie wyjeżdżać, wstaszera tu na Sztos. Teraz
depiem, gdy jestem w tych ciasnym murach, teraz gdy zimno, gdy liście już
opadają, ja naprawdę odczuwam, widzę tę wyjeżdżać... Widzę, z zagrody
wybiega nas dziesięć, idziemy w poprzek drogi, przez piaski, pola-delaś.
Idziemy. Oddaliliśmy się już od wioski... w kółko piaski, kępy jutowca,
ziemiarki. Idziemy weselo, śpiewamy, robimy nysygi. W dali - ach,
co to błota? To owce, całe stado owiec. Jak to cudnie wygląda. Jakie
kędziory. Stado owiec, stary pastuch i pies. (Kupelnie jak w powiatce).
Lazar las, a my - na poziomki. Kłaki... kłaki, a pod nimi air
poziomek. Jaadzius!... Jaadzius!... Kłam!...

"Ja stąd nie pójdę, uwrnę ten las do Warszawy." Wracamy do domu
znów to samo pole... piaski... kłaki. Czy to same? - tak się zmieniły...
Das za nami na tle czerwonej Tury zachodu - drzewa takie wiel-
kie - obrymy same, i ta czerwona Tuna... Stali miłkna, owady
miłkna - mrk zapada - i coraz cięższy, gęstszy leży, zatopił lasy,
zalał gony - pochłonął ziemię do niebity, na niebie oparł się ponury
Śpiewamy - o ziemię ty matko rozdona... "I Jadriska, we dwie zo-
staliśmy się daleko poza wszystkimi. "Jadrisk, taki wieczór to
nie zimne mury miasta...". Dochodzimy do wsi... z za lasu
widać tylko lekko-niższe obłoki... "Dobranoc ci wiosko, dobranoc
Kochana. Oj! bzdurisz ty spała do nowego rana. Do nowego ra-
na, co wejdziesz na niebie, kiedy nowa wiosna znów obudzi cię
Dobranoc... Późno, ciemno - ale nie straszno. Idziemy do stodoły
spać. Co za noc, tak na sianie, w stodole - dziesięć ms.
Co tu siana... jak pachnie... Jaka tu giszra, aż w uszach
dudni... licho... cicho...
"Pod Twoją obroną uciekamy się święta, Boża Rodzicielko...
Magda.



ROWINY

Siedemnastka zatrzymuje się przed pomnikiem Mickiewicza. „O! mamusiu, coto?” pyta dziewczynka pokazując palcem jaskrawo kwitnące kwey w doniach, stojące z boków pomnika. — „To są, moje dziecko,



takie kasztany czerwone.” — „E, nie, proszę pani, to pewno akacje” — poprawia ktoś. — „To są eukaliptusy” — oznajmia stanowczo dama, siedząca naprzeciwko. Framuj prężywa dalszą dyskusję, skrzęcając w Trzbacką.

Dla rozproszenia tego rodzaju wątpliwości, wyjaśniamy, że drzewka ustawiane wiosną przed pomnikiem Mickiewicza, są to różanece (rododendrony), kwey zbliżone do powszechnie znanych aralji. Zimują w szklarniach Sasienkowskich. Teraz, w porę kwitnienia są bardzo piękne. Kto nie widział, niech postara się je zobaczyć.

A może chcecie wyobrazić sobie że jesteście nad morzem? — To idźcie nad jezioro Czer-



niakowskie, a zobaczycie mewy, — prawdziwe morskie ptaki. Ale pośpieszcie się z tem, bo pewno długo u nas nie zostaną.

Siedemnastka odp: Kar. Lublinerówna. Lgoda 1916. Wyd: J. Grodricka.